

RADOSŁAW
LEWANDOWSKI

YGGDRASIL

CZEŚĆ I STRUNY CZASU

KONTYNUACJA BESTSELLEROWEJ SAGI

WIKINGOWIE

Powieść wydana w USA

YGGDRASIL

RADOSŁAW
LEWANDOWSKI

YGGDRASIL

CZĘŚĆ I
STRUNY
CZASU

Tytuł: *Yggdrasil. Struny czasu*

Copyright © for the text by Radosław Lewandowski

Projekt okładki: Tomasz Maroński

Redakcja: Renata Nowak

Korekta: Małgorzata Piotrowicz, Renata Nowak

Skład i łamanie: Mateusz Cichosz | @magik.od.skladu.ksiazek

Druk: Mediakolor

Wszelkie prawa zastrzeżone. Książka ani jej żadna część nie może być przedrukowywana czy w jakikolwiek inny sposób reprodukowana lub powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie III

Płock 2024

ISBN 978-83-67942-01-0

E-book ISBN 978-83-67942-03-4

Od autora

Drodzy Czytelnicy, podjąłem się wznowienia pierwszej mojej serii zatytułowanej *Yggdrasil* z wielu względów.

Dwie odrębne sagi – historyczną i z gatunku science fiction – łączy wspólny bohater: Erik Eriksson, syn Eryka Zwycięskiego i Sygrydy Storrådy, zwanej Świętosławą. Powiązałem je więc tak, by *Yggdrasil* stanowił kontynuację tetralogii *Wikin-gowie*. W tej serii poznacie dalsze losy tego średniowiecznego wojownika i tułacza.

Książka też nieco wraz ze mną dojrzała. Na początku pisarskiej drogi wahałem się choćby przy opisach seksu między bohaterami i w tym elemencie dostrzeżecie zmianę. Ale „dorastanie” powieści to nie tylko kosmetyka – to także lepiej dopracowany wstęp, który teraz stał się mroczniejszy i bardziej złowieszczy...

Poza tym dwuksiąż wymagał uczesania. Powieść *Yggdrasil. Struny czasu* była moją pierwszą książką wydaną drukiem. Pierwszym dzieckiem z przenoszonej pisarskiej ciąży, czego efektem są drobne wpadki i szaleństwo pomysłów. To drugie pozostało, jednak tekst uległ wygładzeniu. Zasługiwał na to.

Last but not least – podjąłem się prac nad wznowieniem na prośbę moich Czytelników. Dziękuję Wam, moi drodzy. Pisarz bez odbiorców jest niczym żaglowiec bez wiatru, koń pozbawiony dwóch nóg, człowiek bez rozumu, czy wreszcie... przytulny, ale pusty dom – zbędny.

Nie zrobiłbym jednak tego kroku bez mojej wiernej Czytelniczki i pisarskiej Przyjaciółki Renaty Nowak, która zajęła się redakcją i korektą powieści. Dzięki niej oddaję do Waszych rąk po prostu lepszy tekst. Nie zdajecie sobie sprawy, z jak wielu drobiazgów składa się proces wydawniczy, a mnie – co przyznaję ze wstydem – brakuje czasem niezbędnej determinacji w dochodzeniu do szczegółów. W ogóle bywam człowiekiem śniącym na jawie i gdyby nie Renata... Niech pisarscy bogowie spoglądają na Ciebie z uśmiechem tak, jak robię to ja.

Skłaniam głowę przed odpowiedzialnym za skład i łamanie grafikiem Mateuszem Cichoszem, korektorką Małgorzatą Piotrowicz oraz Tomkiem Marońskim, którego wspaniałe okładki możecie oglądać we wszystkich moich powieściach. Dziękuję także kolorowej braci z wydawnictw autorskich, przykłady Ich talentu znajdziecie na końcu tej książki. Spotykamy się podczas licznych imprez targowych – to niezwykle inspirujące oglądać przy pracy innych Syzyfów.

Dziękuję też patronom tego wydania. Bez dobrej promocji każdą książkę czeka ciemny piwniczny loch. Uczynili mi ten zaszczyt, a wybrałem najlepszych z najlepszych (kolejność przypadkowa z wyjątkiem pierwszej pozycji):

- Iwona Niezgoda – prowadząca bloga: Góralka czyta,
- Monika Janowska – prowadząca bloga: monika_i_książki78,
- Ewa Anna Sosnowska – prowadząca fanpejdża: LibraCzyta,
- Anna Biedrzycka – prowadząca fanpejdża: Czytelnicza Norka,
- Julita – prowadząca stronę: Zacztytany Książkoholik,

- Sandra Jurczyk – prowadząca konto na Instagramie: My Reading Imaginations,
- Patrycja Daria Krasnowska – prowadząca konto na Instagramie: books_in_blood1,
- Rafał Borkowski – prowadzący bloga: Książkowa Wieża,
- Bartosz Brożek – prowadzący fanpejdża: w_ksiazkach_i_komiksach,
- Kinga Wiśniewska – prowadząca konto na Instagramie: Czytam Perunowi.

Dobrej zabawy! Podzielcie się opiniami na książkowych forach. Rozpętajcie burzę z piorunami!

PROLOG

TRAPPIST-1 – Układ Czerwonego Karła

Flota krążowników rozdarła błonę lokalnego wszechświata i dwadzieścia potężnych okrętów bezgłośnie wślizgnęło się do widzialnej przestrzeni. Niewielka, czekająca na tę chwilę szpiegowska sonda przesłała przybyszom zbierane latami pakiety informacji.

Wokół gasnącej gwiazdy krążyło siedem skalistych planet, ale tylko druga miała atmosferę i warunki do życia. Gęsta powłoka chmur znacznie utrudniała obserwację fauny i flory, jednak katalogowanie okazów było trzeciorzędnym zadaniem zwiadowcy. Miał ocenić potencjał techniczny materiału biologicznego, rozmieszczenie struktur obronnych – o ile takie istnieją – lokalizację planet i kosmicznych baz wymagających sterylizacji. Terminacja musi być kompletna.

Materiał osiągnął czwarty stopień rozwoju w dziesięciostopniowej skali Heggha, tym samym się rozplenił – zajął łącznie trzy globy położone najbliżej Czerwonego Karła. Więcej, zdawał się gatunkiem agresywnym lub doświadczył w swojej historii wrogiego kontaktu, sfera w odległości do osiemdziesięciu lat świetlnych była bowiem gęsto usiana konstrukcjami obronnymi z nachodzącymi na siebie polami ostrzału. Według

danych przekazanych przez sondę każdy taki fort dysponował grubym pancerzem z Ti_3Au , prymitywną cybernetyczną SI, co najmniej jedną baterią rakiet z głowicami jądrowymi i obroną punktową, którą zapewniały szybkostrzelne działka kinetyczne. Dzięki wydajnym, choć wielce prymitywnym silnikom fuzyjnym konstrukty te zachowały nadszpiegowanie wysokie zdolności manewrowe.

Pojawienie się armady dezynfekcyjnej spowodowało wzmożony ruch w układzie i trzeba przyznać, że akcję przeprowadzono niezwykle sprawnie. Jednostki zajmowały pozycje, zwykły w czasach pokoju szum informacyjny zastąpiły celowane przekazy wojskowe. Ta żałosna próba zapobieżenia terminacji wywołała pobłażliwe uśmiechy na obliczach przybyszów.

Materiał biologiczny podjął próbę nawiązania kontaktu z obcymi, choć komunikacja ta odbywała się z opóźnieniem wynikającym z odległości. Na ekranie dowodzącego sterylizacją Promedara można było teraz zobaczyć obraz wodnej istoty. Jej mięsiste macki zmieniały kolor w miarę trwania przekazu, a dzięki danym zebranych przez sondę język barw był sprawnie tłumaczony przez jedną z pomocniczych SI. Nie oznacza to jednak, że tubylcy doczekali się odpowiedzi. Jedyne, na co mogli liczyć, to chwilowa znudzona ciekawość istot, które wykonały tysiące podobnych akcji.

Obroncy wprowadzili w życie przygotowane na taką okoliczność protokoły, co zdawało się potwierdzać tezę o wcześniejszym wrogim kontakcie. Leżące po przeciwnej stronie forty odpaliły silniki manewrowe, by wspomóc obronę od strony wektora natarcia, a orbitujące bliżej przybyszów konstrukty wypuściły tysiące smukłych wrzecion rakiet.

Okręty obcych przypominały małe, smolście czarne planetoidy z pojedynczą kratownicą niewiadomego zastosowania

w centralnej części kadłuba. Gdy czujniki zarejestrowały salwę, w pełni zautomatyzowane systemy wysłały na spotkanie chmurę mikropocisków o znikomej wadze, które – dysponując własnym napędem – już po przeleceniu pół minuty świetlnej osiągnęły trzy czwarte prędkości światła. Niewielka masa na skutek pędu uzyskała niszczycielskie wartości i nie pomogły manewry unikowe zastosowane przez bojowe SI rakiet. Większość nawet nie wybuchła, rozrywana na strzępy przez ten kosmiczny śrut, reszta znikła w krótkich rozbłyskach. Wroga armada niewzruszenie sunęła dalej.

Gdy zobaczyli, że taktyka ognia zaporowego się nie sprawdza, nie kalkulowali – rzucili do walki wszystkie siły. Musieli być urodzonymi wojownikami, szczytowym produktem agresywnego drzewa ewolucji z silnym centralnym ośrodkiem dowodzenia. Z planet i księżyców wystartowały tysiące smukłych okrętów, wyposażonych w dwie wyrzutnie myśliwców każdy. By uniknąć pewnego zniszczenia hiperświatłnymi pociskami, rozproszono się, ustalając przypadkowe wektory natarcia. Dodatkowo, niby na ogromnej szachownicy, fortezy zmieniały położenie, wznawiały ostrzał i same ruszyły do szturmów. Wyglądało na to, że pomimo wieloletniej obserwacji intruzi nie docenili woli życia, zasobów, możliwości i waleczności tubylców.

Przybysze nie zmienili szyku i prędkości. Jak poprzednio, odpowiedzieli gęstym ostrzałem pociskami dużych prędkości, które przeorały nadlatujące rakiety i dotarły do floty obrońców. Jednak w tym desperackim posunięciu materiału biologicznego była metoda, przodem szły bowiem teraz silnie opancerzone fortezy, i to one przyjmowały na siebie główny impet kolejnych salw. Pancerze ze stopu tytanu i złota nie były wprawdzie w stanie ochronić leżących bliżej powierzchni wyrzutni i działek balistycznych, ale jednostki w dużej części zachowały zdolność manewrową, na czym zależało obrońcom.

Kryjące się w ich cieniu smukłe okręty przebiły się przez ogień zaporowy i parły ku pochłaniającym światło słoneczne powłokom jednostek najeźdźców. Ostrzał był jednak tak gęsty, że kolejne forty zaczęły sygnalizować awarie silników i z czasem wiele z nich gasiło stosy, by nie dopuścić do autoanihilacji. Nie wszystkie jednak. Gdy wrogie floty znalazły się już na tyle blisko, że broń hipersświetlna stała się bezużyteczna, z wyrzutni wrzecionowatych jednostek obrońców, którym dane było przetrwać tę nawałę, wyleciały tysiące myśliwców. Teraz one ruszyły do ataku. Losy bitwy zdawały się odwracać.

Przybysze ani o tysięczną świetlną nie zmienili prędkości. Ustawili się tylko w półkolistą formację, a dziwne kratownice rozblęsnęły bladym blaskiem. Można było odnieść wrażenie, że ogromne kosmiczne reflektory rozświetliły zmarzniętą pustkę kosmosu. Nagle szerokie wiązki promieniowania wymykającego się skalom urządzeń tubylców dosłownie rozpyliły na atomy myśliwce i ich nosiciele. Wraki fortów wytrzymały dłużej, ale i ich grube pancerze podzieliły losy mniejszych jednostek. Gdyby nie dramatyzm sytuacji, można by ten widok uznać za piękny: większe i mniejsze fragmenty odrywały się od kadłubów i – rozgrzane do temperatury przemiany w gaz – znikwały, gdy wiązania pomiędzy atomami traciły spójność. Złowróżbna armada przemknęła obok smętnych, szybko gasnących wiśniowoczerwonych resztek i zbliżyła się do zamieszkałych planet.

Materiał biologiczny wiedział, co spotkało flotę, a w obliczu przewagi technologicznej najeźdźców i zerowych skutków tak masywnej obrony zrezygnował z dalszej daremnej walki. Lecz nawet najpotężniejszy wróg nie ominie praw fizyki i mieli aż i tylko pół obrotu rodzimej planety wokół osi na pogodzenie się z nieuniknionym. W wielkim suboceanie życie kipiało teraz z szaloną intensywnością, jakby pragnięto

nadrobić stracony czas, jakby chciano żyć sto razy szybciej. Nie wszędzie jednak, co zapewne wynikało z odmiennych naleciałości kulturowych. W wielu regionach pod koniec dnia tubylcy splatali się w wielkie, żywe wielobarwne kule, by doznać ciepła i obecności przyjaciół, nieznajomych, istot żywych. By bezradność i przerażenie choć na chwilę rozplynęły się w bliskości i poczuciu jedności. Te żywe konstrukty do samego końca mieniły się smutną pieśnią barw i zdało się, iż cały subocean mówi o żalu i niezmiernej tęsknocie za kolejnym czerwonym świtem. Gdyby najeźdźcy mogli i chcieli to zrozumieć, nawet ich zatwardziałe serca załkałyby od tego bezbrzeżnego smutku.

Kiedy pochłaniające światło okręty znalazły się w pobliżu drugiej planety, emiterzy ponownie rozjarzyły się złowróżbnym światłem i materiał biologiczny wraz z wierzchnią warstwą globu przestał istnieć. Odarte miejscami ze skał płynne wnętrze uwalniało się tysiącami erupcji wulkanicznych, stopniowo niszcząc to, czego nie zdołali unicestwić najeźdźcy. Planeta była martwa.

Pozostałe dwa skolonizowane globy i stacje kosmiczne nie czekały długo na swój czas. Jeszcze jedna sterylizacja przebiegła pomyślnie, a CEL pozostał niezagrożony.

Gość

Rok 2995

Niewielka sonda zmaterializowała się tuż na granicy heliopauzy. Prawie natychmiast wyłapała szum sztucznego pochodzenia i przeszła w tryb utajnienia. Program zakazywał zbliżania się, a tym bardziej lądowania, o ile materiał biologiczny osiągnął zdolność budowania cywilizacji technicznej.

Jednostka wystrzeliła rozpościerając się na wiele kilometrów, czarną niby sama kosmiczna przestrzeń sieć grubości pojedynczego atomu i zamarła w bezruchu. Niewielkie, doskonale ekranowane drony holownicze usytuowane na rogach struktury po osiągnięciu założonych pozycji również wyłączyły zasilanie. Poziom emisji spadł do niewykrywalnych wartości.

Pasywne skanery rozpoczęły pracę i dane zaczęły spływać szerokim strumieniem, a każdy bit informacji skrzętnie magazynowano w kwantowej pamięci. Gwiazda macierzysta układu znajdowała się w połowie żywotności, a duża ilość pierwiastków metali ciężkich w jądrze wskazywała, że powstała już po uformowaniu galaktyki. Okrężało ją osiem planet, w tym cztery gazowe olbrzymy. Informacje o stu siedemdziesięciu trzech księżycach i pięciu planetach karłowatych mogły być bardzo przydatne dla osiągnięcia CELU, podobnie jak usytuowanie wielkich skupisk kosmicznego „gruzu”.

Ale nie to było najważniejsze. Przestrzeń w promieniu dnia świetlnego od gwiazdy tętniła życiem opartym na węglu. Na wszystkich planetach i księżycach czujniki wykrywały sfery informacyjne, które są typowe dla każdej rozwiniętej cywilizacji. Największe natężenie przepływów miało miejsce w rejonie trzeciej i czwartej planety układu.

Obiekt chłonał i analizował dane. Cywilizacja, z którą miał do czynienia, osiągnęła piąty poziom w dziesięciostopniowej skali Heggha. SI zarządzająca zwiadem utrzymała najwyższy stopień ostrożności – piąty poziom był zdolny do oporu, choć CEL mógłby być zagrożony dopiero przy ósmym stopniu rozwoju cywilizacyjnego. Twórcy sondy podczas setek tysięcy lat eksterminacji tylko raz natrafili na tak rozwiniętą cywilizację. O jeden raz za dużo, biorąc pod uwagę utratę w wyniku długotrwałych walk czterdziestu siedmiu procent zasobów rasy.

Mijały dni, tygodnie i miesiące, ale dla SI czas płynie znaczne wolniej. Gdy kwantowy zarządca zebrał komplet danych o biologicznej infekcji, na rozpostartej w próżni sieci zaczęły się pojawiać mikroskopijne czarne dziury i przybysz rozpoczął absorpcję słonecznego wiatru. Strumienie energii równomiernie zasilają kulę tak, iż po okresie równym obrotowi miejscowej gwiazdy wokół własnej osi osiągnęła wielkość ziemskiego myśliwca. Potem rozpadła się na sto kopii, zadanie zostało wykonane. Z wyjątkiem jednej, reszta zniknęła, rozdzierając błonę wszechświata w bezgłośnym kolapsie. Większość, działając według schematu, będzie kontynuowała dzieło wyszukiwania zamieszkałych układów planetarnych. Sześć obrało różne trajektorie i pomknęło do swoich twórców.

Wiele miesięcy po tym zdarzeniu obserwator przechwycił dziwne odczyty z księżyca trzeciej planety. Skatalogował je, ale nie podjął działań. Jego zadanie ograniczało się teraz do określania priorytetów celów i oczekiwania na pojawienie się floty. To potrwa, ale gdy dotrą tu okręty, dzięki tym informacjom sterylizacja będzie kompletna i ostateczna.

ROZDZIAŁ I

Korporacja NOVA, dominium ludzi

Rok 2997

Spotkanie zwołano na dwudziestą drugą czasu środkowoeuropejskiego.

Na sali panowała nieco nerwowa, pełna wyczekiwania atmosfera. Zebranie w jednym miejscu CDS-ów – cybernetycznych duplikatów sensorycznych, zwanych potocznie subami – ludzi należących do ścisłej elity władzy Unii już samo w sobie było rzadkością, ale rewelacje, które zamierzał przekazać zespół badawczy profesora Noela, miały przestawić rozwój ludzkości na całkiem innej tory, o ile na miejscu jest nawiązanie do tego archaicznego systemu transportu lądowego. Znanie jedynie z wirtualu podróże w czasie stawały się faktem. Korporacja NOVA, będąca właścicielem patentów umożliwiających temporalne wycieczki, wkrótce odsadzi konkurencję o lata świetlne. I właśnie w celu przedstawienia rezultatów wyścigu po złote runo, i zwyczajnego pognębnienia rywali, zorganizowano prelekcję. A może pojawiły się inne nieoczekiwane okoliczności?

– Eleni, moja miła, wpuścili wilki do owczarni? – Sub o zadziwiająco młodzieńczym wyglądzie ucisnął dłoń pięknej, dystygowanej kobiety. – Aż tak pewni są swoich zabezpieczeń? –

Błady uśmiech nie był w stanie skryć spojrzenia, które zdało się widzieć nie dziesiątki, a setki lat.

– Mój drogi Marco, jestem pewna, że przy cieniu cienia ryzyka ograniczyliby się do oficjalnych giełdowych komunikatów, zamiast zapraszać nas na swoje terytorium. Nie, patenty dawno już złożone, sprawdziłam.

– Próbowalaś... no wiesz... dowiedzieć się czegoś więcej? Ja – klepnął się w udo i zaśmiał niby z dobrego żartu – zainfekowałem ich SI rootkitem i wyrzuciło mnie w kosmos niemal w czasie rzeczywistym. Dodatkowo miałem następnego dnia kontrolę z nadzoru.

– Czyli są pod parasolem... – Przepiła do rozmówcy kolorowym drinkiem. – Skoro sama góra ich chroni, muszą pracować nad czymś, na czym zależy nadzorowi...

– Lepiej trzymać orderzy przy piersi. Może ktoś im groził?

– Groźby to korporacyjna codzienność, z którą radzimy sobie bez wścibskich urzędowych nosów. Nie, przyjacielu, to musiało być coś...

Wybuch był tak gwałtowny, że potężny kompleks zatrzęsł się w posadach. W jednej chwili goście pili na koszt firmy kolejne toasty, racząc się niezobowiązującym small talkiem, w następnej ogarnęła ich pożoga. Plazmowy ładunek zapalający odtworzył w wielkiej auli wnętrze Słońca i w jednym momencie spopielił wszystko, co napotkał na swojej drodze: ludzi, pomniejsze sprzęty, dzieła sztuki. Żółty dym kłębił się niby żywy. Potężne wyciągi zaszumiały i dało się teraz widzieć zamglone sylwetki nieszczęśników, którzy przetrwali pierwsze sekundy po ataku i rzucali się na plastbeton, by własnymi ciałami wybić drogę ucieczki z piekła. Automatyczne systemy przeciwpożarowe już dawno przegrały z dochodzącą do kilku tysięcy stopni temperaturą, a rozżarzona do czerwoności para wodna zebrała jeszcze więcej ofiar. SI budynku zrozumiała swój błąd

i śmiercionośna woda zniknęła. Wtem poddane ekstremalnym przeciążeniom systemy wyciągów zamarły, stopiły się silniki i łopaty wirników. Wszyscy byli zgubieni.

Część gości przetrwała, chowając się za co masywniejszymi sprzętami i rzędem wielkich kolumn stylizowanych na greckie. Teraz zastygli przerażeni. Nagle jedną z kobiet objął jęzor żaru i ta natychmiast stanęła w ogniu. Najszybciej w jaśniejszym rozbłysku spłonęły włosy, potem skóra zaczęła skwierczeć i pękać, a gęste krople tłuszczu w deszczu iskier tworzyły u jej stóp ognistą kałużę. Nieszczęsna krzyczała, póki nie popękały jej struny głosowe. Żar nieco przygasł, więc stojący obok mężczyzna przyskoczył z grubym obrusem ściągniętym ze stołu z zakąskami. Głośny jęk przerażenia przetoczył się przez tych, którym dane było zobaczyć, jak ogień trawiący nieszczęsną od środka znalazł ujście oczodołami i rozwartymi, martwymi już ustami...

Dały się słyszeć dwa kolejne, słabsze tym razem wybuchy i zniknął następny kawał grubej ściany. Nim rozwiął się dym, w wyrwie pojawiły się niewyraźne sylwetki w pochłaniających światło pancerzach bojowych. Pierwsze strzały położyły tych, którzy sądzili, że to ratunek. Przybysze rzucili na środek niewielkie, błyszczące walce, a te otworzyły się bezgłośnie, rozwierając niby pąki kwiatów. Oczom obserwatorów ukazały się wstęgi hologramów z listą nazwisk twórców inscenizacji.

Zastygły tłum zaczął głośno bić brawo, a niezwykle rzeczywista instalacja zniknęła niby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wielu potrząsało głowami, by stłumić niedawne przerażenie. Wieczór zapowiadał się wspaniale.

Na sali konferencyjnej kwartet smyczkowy wznowił grę, i to on zabawiał teraz zaproszonych, wykonując klasyczne utwory Strawińskiego, Haydna i Cu Linga z istic wirtuozerską perfekcją i wyczuciem, choć i sam w sobie był nie lada

atrakcją. W jego skład wchodził wyłącznie ludzie z krwi i kości, co obecnie zdarzało się niezwykle rzadko.

– Szanowni i drodzy goście – głos centralnej Sztucznej Inteligencji przerwał ciche rozmowy i transfery w NetLogu – proszę o wyrozumiałość, spotkanie niebawem się rozpocznie. Tymczasem do państwa dyspozycji są materiały dotyczące projektów badawczych Korporacji NOVA. Zachęcam do zapoznania się z naszą ofertą. Beztlenowe bakterie, których produktem przemiany materii są polimery, to żadna nowość, ale w projekcie Argos pracujemy nad taką ich modyfikacją, by na bazie jedynie wiatru słonecznego i przy wykorzystaniu drukarek mogły powstawać gotowe do zamieszkania i w pełni samowystarczalne moduły orbitalne.

Przed oczami zgromadzonych pojawiła się transmisja online z kompleksu badawczego na orbicie Księżyca, nie wywołała ona jednak zbytniego zainteresowania. Korporacje nie marnowały żadnej okazji do promocji swoich usług i towarów, w myśl odwiecznej zasady: „reklama dźwignią handlu”.

– Dla tych z państwa, którzy są zainteresowani naszymi osiągnięciami w zakresie silników Higgsa najnowszej generacji, mam dobre wiadomości. – W tym momencie w jednej ze ścian zaczęły się pojawiać kolorowe pęknięcia i wybrzuszenia, w których wtajemniczeni rozpoznali artystyczną wizję silnika Higgsa. – Dzięki naszym nowym patentom udało się uzyskać nie tylko osiemdziesięcioprocentową niwelację niepożądanych skutków działania bozonu Higgsa, co znacznie poprawia wydajność silników systemowych, ale również ujarzmić niestabilne singlety*, co z kolei pozwoli nam w przyszłości przemieścić się do piątego wymiaru bez ryzyka anihilacji. Obecna skuteczność wynosi trzynaście procent!

* singlet – forma singletowa cząsteczki, bez niesparowanych elektronów

Informacje te wywołały większe zainteresowanie gości, ale temat również był nieco odgrzewany. Dwa lata temu, tuż po odtrąbieniu przez Korporację NOVA sukcesu w badaniach nad ujarzmieniem singletów Higgsa, przez media przetoczyła się fala entuzjazmu nad możliwościami i przyszłością rysującą się przed rodzajem ludzkim. Silniki wykorzystujące singlety i osłony nowego typu miały skrócić do kilku chwil wieloletnią podróż w odległe rejony kosmosu.

Dzięki ogromnym funduszom wyasygnowanym na prace badawcze naukowcy z powodzeniem realizowali eksperymenty, opierając się na teorii superstrun^{*}, co w efekcie doprowadziło do opanowania niestabilnego bozonu Higgsa, cząsteczki posiadającej zdolność przemieszczania się między wymiarami. Może „opanowanie” to zbyt optymistyczne określenie, ukućte przez korpusztab marketingowy, chociaż fakt, że było to w ogóle możliwe, robił wrażenie.

Ale to nie nowe statki z osadnikami, a akcje Korporacji NOVA poszybowały w górę i w ciągu zaledwie kilku tygodni ze średniego rynkowego gracza stała się numerem jeden. Jej aktywa chciały mieć w swoich portfelach wszystkie liczące się instytucje i łączy rozgrzały się od transferów wiedzy o wartościach niewyobrażalnych dla przeciętnego człowieka. U konkurencji zawrzało, a słowo „panika” byłoby tu chyba najlepszym określeniem. Po pewnym czasie władze Korporacji NOVA wydały lakoniczny komunikat, że na obecnym etapie prac badawczych nie okiełznano jeszcze w pełni tego zjawiska i tylko jeden procent przemieszczeń kończy się sukcesem. To

* Teoria superstrun – kwantowa teoria grawitacji, połączenie teorii strun (podstawowym budulcem materii są rozciągłe struny, a czasoprzestrzeń ma co najmniej dziesięć wymiarów) z supersymetrią (każda cząstka elementarna ma swojego partnera supersymetrycznego, który różni się od niej o pół jednostki spinu).

ostudziło nieco zapal inwestorów i zachwiało kursem akcji, ale nie na długo. Potencjalne zyski przeważały i nastąpiło odbicie windujące cenę na nowe, nieznane wcześniej poziomy. Światy ogarnęło szaleństwo niewiele mające wspólnego z finansowym pragmatyzmem, a bardziej z marzeniami człowieka o ekspansji na niewyobrażalną skalę. W powyższym kontekście dziesięć trzynastą procent stanowiło wielkie osiągnięcie, choć niedawno w NetLogu gruchnęła wieść, że dwadzieścia procent skuteczności będzie wszystkim, co ludzkość osiągnie w ciągu najbliższego wieku. Kto by chciał korzystać z transportu, mając jedną szansę na pięć, że doleci do celu? Tym bardziej finansować tak niepewne i odległe przedsięwzięcie. Jeśli jednak była to plotka rozpuszczana przez konkurencję... Czas pokaże, ale właśnie odpowiednia polityka informacyjna korpusztatu marketingowego mogła powstrzymać ucieczkę inwestorów.

Korporacja NOVA znana była ze swojej innowacyjności i badań prowadzonych na pograniczu nauki i fantastyki, przekraczających bariery, których inni nawet nie dostrzegali. Oczywiście zanotowali kilka spektakularnych i kosztownych wpadek, ale skoro istnieli...

Projekcja silnika Higgsa zniknęła, a na jej miejscu pojawił się standardowy model uniwersum, z odległym centrum – Macierzą Wszechświatów – z której promieniście rozchodziły się węższe u dołu i coraz szersze w miarę rozrostu nieregularne kokony wszechświatów. Ziemię, zbyt małą, by dało się ją zauważyć, zaznaczono jako niebieski punkt w połowie jednego z młodszych „ramion”.

Wysyłając zaproszenia, organizatorzy nie oczekiwali osobistego stawianictwa gości. Nie praktykowano tego od wielu stuleci, a obecnie byłoby to wręcz niewykonalne. Właściciele CDS-ów, czyli cyborgów, z którymi ludzcy operatorzy łączyli się w czasie rzeczywistym, przebywali w swoich

posiadłościach rozsianych po całym Układzie Słonecznym i nie tylko, utrzymując bezpośrednią i natychmiastową łączność ze swoimi substytutami, które zwano potocznie subami. Było to możliwe dzięki więzi między cząsteczkami o wspólnym pochodzeniu, bez względu na dzielącą je odległość. To splećanie miało nierozzerwalny charakter.

Nerwowość wśród zebranych wywoływało nie tyle przedłużające się oczekiwanie na rozpoczęcie konferencji, ile zapowiedziane uczestnictwo w niej szefa Rządu Światowego. Od lat premier odrzucał wszystkie zaproszenia na podobne spotkania. Dlaczego w tym przypadku zmienił zdanie?

W roku 2811, po krwawych wojnach systemowych zmieniło prawo i na Naczelnego Wodza Połączonych Armii wyznaczono urzędującego premiera. Wielkie korporacje mogły jedynie utrzymywać limitowane kontyngenty sił porządkowych. Za złamanie tego zakazu groziły surowe kary finansowe, z konfiskatą majątku włącznie. Jak dotąd nikt nie był na tyle szalony lub zdesperowany, by zbroić się na własną rękę, tym bardziej że obserwowały go czujne oczy konkurentów. Nikt posiadający instynkt samozachowawczy, rozwinięty przynajmniej w stopniu podstawowym.

W całej nowożytnej historii zdarzył się tylko jeden wyjątek. W roku 2914 firma wydobywczo-poszukiwawcza Mołot, w którą przekształciło się niegdyś państwo znane historykom jako Rosja, pod pozorem prowadzenia rekonesansu w odległych rejonach galaktyki Karła Feniksa uzyskała koncesję na utrzymywanie dwudziestotysięcznego kontyngentu sił porządkowych i zwiadu. To, że w ogóle udało im się przejść szczegółową procedurę weryfikacji, przypisywano bajońskim łapówkom, ale nikt nie złapał za rękę. W środowisku zarząd tej korporacji miał złą opinię i w zasadzie unikano kooperacji z nieobliczalnym

kontrahentem, ograniczając się zwykle do krótkotrwałych umów opiewających na zakup surowców i informacji.

W pierwszych latach działalności Mołot powołał stosowne struktury i wybudowano na jednej z planet Galaktyki Bernarda bazę i stację wypadową. Niestety, chciwość i właśnie brak instynktu samozachowawczego zgubiły zarząd. Jego członkowie, przekonani, iż odległość od macierzystych systemów gwarantuje anonimowość, a nade wszystko bezkarność, utworzyli regularną i świetnie wyposażoną półmilionową armię. Ówczesne media donosiły, że Mołot planował odtworzyć na odkrytej przez swoich eksploratorów planecie klasy A-1 dawną ziemską strukturę społeczno-polityczną zwaną Związkiem Radzieckim, czego potwierdzeniem miało być nowe logo firmy przypominające literę Z. A może tylko uruchomić galaktyczne centrum rozrywki? Wiedza o tym, co się wydarzyło tak naprawdę, nie wyszła poza wąskie kręgi władzy. W każdym razie reakcja sił rządowych była błyskawiczna i bolesna, a w 2920 roku po prężnej firmie Mołot i stanowiących jej trzon Rosjanach nie pozostał nawet ślad, nie licząc zapisów w rejestrach.

Ale to dawne dzieje, a zarząd Korporacji NOVA miał o wiele lepiej rozwinięty instynkt samozachowawczy, o czym zdawały się świadczyć między innymi rządowe kontrakty.

Dźwięki koncertu skrzypcowego G-dur Haydna wspaniale współgrały z wystrojem wnętrza. Pomieszczenie, zgodnie z najnowszą modą, układem przypominało siedemnastowieczną barokową salę balową. Powierzchnię ścian i sufitów podzielono na jednakowe prostokątne płaszczyzny z obramowaniami inspirowanymi motywami roślinnymi. Drzwi wejściowe z supraportą zgrabnie wkomponowano w całość, natomiast na ścianach naprzemiennie umieszczono klasyczne lustra w bogato zdobionych ramach i płaskorzeźby inspirowane twórczością

starych mistrzów lub nawet ich oryginalne prace. Całość sprawiała wrażenie luksusu i przepychu właściwego dla tego barwnego okresu w dziejach ludzkości.

W pewnym momencie na sali zapanowało lekkie poruszenie, po czym zebrani zaczęli rozstępować się jak woda przed dziobem szybko mknącej łodzi. Umilkły rozmowy i przekazy, a premier wraz z zarządem zajęli przygotowane wcześniej miejsca.

– Proszę państwa – głos prezesa Korporacji NOVA był donośny i słyszalny w każdym zakątku sali – szanowni goście. W imieniu zarządu serdecznie witam zgromadzonych, a szczególnie premiera Rządu Światowego, pana Ruperta Lee!

Donośne owacje świadczyły o wielkiej popularności, jaką cieszył się młody, bo zaledwie sześćdziesięcioletni przywódca ludzkości, albo o strachu przed jego służbami. Prowadzący czekał cierpliwie, aż przebrzmia ostatnie echa aplauzu.

– Dziękuję za przyjęcie zaproszenia na dzisiejszy pokaz. Zaprezentujemy najnowsze odkrycie Korporacji NOVA, które będzie miało wpływ na naszą wiedzę o historii Ziemi i rodzaju ludzkiego. Ale nie tylko. Jak się państwo sami przekonacie, i to już za chwilę, badania profesora Noela są równie nietypowe, co zaskakujące, a ich wyniki będą zapewne niezwykle brzemienne w skutki. Gdybym powiedział, że zmienią obraz społeczeństwa tak, jak wprowadzenie w dwudziestym wieku komputerów, mógłbym równie dobrze nic nie mówić. – Rozejrzał się z triumfalną miną po sali. – I nie mam tu na myśli naszego sztandarowego projektu związanego z silnikami Higgsa. – Prezes skrzyżował ręce na piersiach i delikatnie skłonił się w stronę audytorium. Chwila ciszy miała zapewne podnieść napięcie.

Zamarły nawet normalne podczas tego typu spotkań szepoty. Szczupłe, wysportowane sylwetki subów zastygły w oczekiwaniu.

– Jeden z działów badawczych Korporacji NOVA zajmuje się fizyką, nazwijmy ją, w uproszczeniu na potrzeby dzisiejszego spotkania, fizyką złożoną – kontynuował mówca.

W odpowiedzi na impuls nerwowy wysłany przez prelegenta centralna SI kompleksu przekazała do cybernetycznych umysłów androidów wszelkie niezbędne informacje techniczne potrzebne do pełnego zrozumienia poruszanych kwestii, oczywiście z wyłączeniem tych objętych prawem patentowym.

– Mam przyjemność przedstawić państwu szefa działu neofizyki, profesora Noela, dwukrotnego laureata nagrody Nobla-Shao za odkrycia w dziedzinie fizyki cząstek i teorii superstrun, w tym udowodnienie istnienia dwudziestu sześciu wymiarów, a nie dziesięciu, jak wcześniej zakładano!

Sylwetka prezesa zdawała się rozplywać w powietrzu i wszyscy oczekiwali zmaterializowania się fantomu uczonego lub w najlepszym razie CDS-a sprzężonego z profesorem przebywającym być może na drugiej półkuli, o ile w ogóle znajdował się na Ziemi – gdy nagle pięciowymiarowy hologram przedstawiający bogato zdobione draperiami wnętrze zniknął, a oczom zebranych ukazało się grawiłożko, na którym leżała potężna sylwetka.

Wprawdzie współcześni ludzie nigdzie nie wybierali się osobiście, ale ci, którzy lepiej znali profesora Noela, wiedzieli, że żywił głęboką, niezrozumiałą niechęć do CDS-ów. Mógł sobie pozwolić na tak niekonwencjonalne i niepraktyczne gesty, choć nie znajdował zbyt wielu naśladowców. Schedą po ostatnich wiekach dominacji umysłu była ta drobna niedogodność i jedynie armia oraz służby specjalne dysponowały w pełni sprawnymi fizycznie funkcjonariuszami. Coraz więcej ludzi od narodzin do fizycznej śmierci nie opuszczało biokapsułów.

– Witam! – Tubalny, syntetyczny głos, jakby wychodzący z głębi studni, generowała SI profesora. – Witam państwa! – Nie

przejmując się wrażeniem, jakie wywarła jego osobista obecność, kontynuował: – Zostałem poproszony przez mojego szefa i przyjaciela zarazem – nieznacznie przechylił głowę w kierunku sektora zajmowanego przez członków zarządu – aby przedstawić najnowsze odkrycie mojego zespołu badawczego oraz pokrótce nakreślić wynikające z tego implikacje. – Przez masywną sylwetkę profesora przebiegł ledwo zauważalny dreszcz, gdy automatyka platformy przystąpiła do delikatnej elektrostymulacji mięśni.

Pełną teraz skupienia ciszę przerywały jedynie odgłosy kieliszków napełnianych szampanem i sztućców uderzających o porcelanowe talerze. Organizator zadbał w tej kwestii o najdrobniejsze szczegóły, nie oszczędzając na wyposażeniu sali bankietowej. Cóż się jednak dziwić, Korporację NOVA stać było na niemal każdą ekstrawagancję.

– Na wstępie przypomnę kilka wiadomości o fizyce obiektu zwanego potocznie czarną dziurą. Wiedza ta jest istotna dla pełnego zrozumienia, nad czym pracował mój zespół przez kilka ostatnich lat. – Gdy wypowiadał te słowa, w jego głosie pojawiły się młodzieńcze nuty, w których tuż obok dumy pobrzmiwała niecierpliwość i chęć podzielenia się swoim odkryciem z całym światem. Gdyby nie znaczna masa i atrofia mięśni, pewnie podskakiwałby z emocji niby małe dziecko przed swoją pierwszą pozaplanetarną wyprawą. – Ciało to, co jest powszechnie wiadome, skrywa w swoim wnętrzu czasoprzestrzenną osobliwość wywołaną ogromną siłą grawitacyjną... – Profesor popatrzył uważnie po twarzach najbliższej siedzących CDS-ów. – Jeśli czas w uproszczeniu potraktować jako wiązkę energii – przed oczami słuchaczy pojawiały się coraz to nowe wielobarwne wizualizacje – ogromne przyciąganie czarnej dziury powoduje jej pofałdowanie i „porwanie” części niby-kwantów tego strumienia, a w konsekwencji załamanie jego struktury i spójności.

Fluktuacje wywołują reakcje samej wiązki czasu, która dążąc do odzyskania postaci ciągłej i liniowej, łączy się w sposób dosyć przypadkowy z najbliższymi dostępnymi elementami strumienia. Rzecz jasna, jest to możliwe w znacznej odległości od jądra, i tylko tam. Wyrwy powstałe pod wpływem ogromnego przyciągania zostają załatanе, ale elementy tej układanki często niezbyt do siebie pasują. – Grube wargi profesora ułożyły się w coś na kształt uśmiechu. – Powstają zamknięte krzywe, a związana z nimi materia ulega przemieszczeniu w dół lub w górę tego strumienia.

Zebrani siedzieli zupełnie nieruchomo. Androidy tej klasy mogły trwać w takim stanie długie lata, bez konieczności ładowania ogni w ze źródeł zewnętrznych, wykorzystując w pomieszczeniach odizolowanych od energii słonecznej potencjał zderzających się cząsteczek gazu.

– Zgodnie z teorią względności – profesor nie wdawał się w szczegóły, wiedząc, że dzięki pakietom informacji przesłanym przez SI budynku goście dysponują już stosowną wiedzą – układ, dążąc do zachowania równowagi, dokonuje wymiany materii lub energii w ilościach wprost proporcjonalnych do tych przesłanych w dół lub w górę strumienia. Regułą jest, iż proces ten przebiega gwałtownie i następuje dyfuzja energii, co wydarzyło się już kiedyś na Ziemi. Konsekwencją była choćby zagłada dinozaurów czy powstanie Rowu Mariańskiego.

Pomimo pozornego spokoju atmosfera na sali była aż gęsta od przekazów informatycznych kierowanych przez suby za pomocą NetLogu do swoich Domi*. Dla SI budynku nie stanowiło to jednak żadnego problemu. Wykorzystywała możliwości zaledwie w ułamku procenta.

* Domi – człowiek zdalnie kierujący cyborgiem (CDS-em, inaczej subem)

– Pod wpływem ogromnej grawitacji, szacujemy jej moc na tysiąc miliardów większą od grawitacji ziemskiej, to jest dziewięć i osiemdziesiąt tysięcy sześćset sześćdziesiąt pięć stu-tysięcznych metra na sekundę kwadrat razy...

– Panie profesorze... – Prezes skrócił rodzący się wywód, czym wywołał uśmiechy na twarzach słuchaczy.

– No tak. Więc proces ten może również, ale dzieje się to niezwykle rzadko, ulec spowolnieniu i wtedy przebiega relatywnie łagodnie, materia nie ulega rozbiciu na cząstki elementarne. Mamy w takich przypadkach do czynienia... – profesor zrobił efektowną pauzę – ...z faktyczną podróżą w czasie z jednoczesną wymianą równoważnych ilości materii.

– Jeśli to jest kolejna niesprawdzona informacja – gdzieś z głębi sali dobiegł głos sceptycznego słuchacza, zapewne reprezentanta konkurencji – taka jak ten wasz silnik SH, to marnujemy czas. Co dla nas macie?

– Marco, nie tylko wyglądasz, ale zachowujesz się jak szczeniak. – Siedząca obok kobieta z uśmiechem szturchnęła mężczyznę w bok. – To rozkoszne, ale niech mówią, może zdradzą jakąś tajemnicę... Chcesz kanapkę z tuńczykiem?

– Tak, a mojemu subowi wyrośnie sierść na całym ciele. NOVA cedzi i daję sobie obciąć rękę, że każde wypowiedziane tu zdanie zostało sprawdzone przez ich prawników. Poproszę, kochana. Zaczynamy zajądać smutki, a to znak, że może czas pomyśleć o fuzji? Twoja BetaStar i moja Cancum? Twoje statki i centra badawcze i moje koncesje wydobywcze?

Kobieta oblizwała wargi koniuszkiem języka i pocałowała mężczyznę w czoło.

– Żartowniś – przesłała mu na NetLogu. – Mogę jednak odkupić twoje aktywa, jeśli masz problemy...

Uśmiechnęli się. Niemal każdy z obecnych na tej sali był gotowy wbić konkurencji nóż w plecy. Niemal, profesor Noel

bowiem nie przywiązywał wagi do dóbr doczesnych. I teraz kontynuował swój wywód.

– Przenoszenie materii wzdłuż strumienia czasu dzieje się samoistnie we wszechświecie od miliardów lat. Najnowsze projekty badawcze Grawastara C-1411 oraz czarnej dziury Sigr A umożliwiły Korporacji NOVA realizację odwiecznego marzenia ludzkości: zbudowaliśmy wehikuł czasu!

Początkowe chłodne zainteresowanie audytorium zmieniło się w gorączkowe podniecenie. Nawet premier uniósł się w swoim grawifotelu do pozycji pionowej, żywo rozprawiając o czymś z członkami zarządu.

– Proszę państwa! – Głos profesora z trudem docierał do rozemocjonowanych cybernetycznych głów, a raczej białkowych umysłów sterujących nimi Domi. – Nie chciałbym nadmiernie rozbudzać państwa nadziei i śpieszę wyjaśnić, iż określenia „wehikuł czasu”, które wykorzystałem z sentymentu do literatury science fiction, użyłem trochę na wyrost! – Jeszcze bardziej podniósł głos, ale na salę zaczął już wracać spokój. – Ilość energii potrzebnej do zainicjowania tej wymiany jest tak ogromna, że musieliśmy usytuować nasze laboratorium badawcze we wnętrzu ziemskiego Słońca. Prawdziwym wyzwaniem okazało się kontrolowanie przebiegu i precyzyjne określenie miejsca w przestrzeni, w którym w danym okresie znajdowała się Ziemia. Powiem rzecz oczywistą, ale sądzę, że w tym kontekście warto o tym wspomnieć. Nasza galaktyka pod wpływem przyciągania Wielkiego Atraktora, czyli skupionych w gromady i supergromady galaktyk, przemieszcza się w przestrzeni z prędkością ponad dwóch milionów kilometrów na godzinę. Tak, na go-dzi-nę. To tylko jedna z wielu zmiennych, które musieliśmy uwzględnić w naszych równaniach. Ale ja nie o tym. Wykorzystaliśmy wszelkie rezerwy dostępnych SI oraz całego NetLogu i osiągnęliśmy wszystko, co ludzkość na tym etapie

wiedzy jest w stanie uzyskać: przemieściliśmy w czasie obiekt o masie pojedynczego atomu. – Naukowiec zamilkł.

– Atomu? Czemu nie neutronu czy wręcz kwarka? Znowu chcecie przykryć niekompetencję propagandą sukcesu? – burknął ktoś z głębi sali, ale został zaraz uciszony przez sąsiadów.

Przewodniczący zarządu Korporacji NOVA przerwał przedłużającą się ciszę.

– Panie premierze, szanowni państwo, jest to przełomowe doświadczenie na skalę niemalże niespotykaną w dziejach nauki, porównywalne być może z odkryciem przez człowieka metod rozpalania ognia. Przyznam, że na pierwszy rzut oka niezbyt spektakularne, ale proszę wierzyć, że konsekwencje w przyszłości mogą być tak wielkie, iż niemal niemierzalne, o ile pokonamy kilka, hmmm, naturalnych barier. Koszty badań pochłonęły jednak nasz pięcioletni budżet i wydawało się, że osiągnęliśmy kres możliwości. Moi koledzy z zarządu zaczęli cicho przebąkiwać o ogromnej stracie w działalności bieżącej i utracie zaufania akcjonariuszy, gdy... – Zamilkł na chwilę, zbierając myśli. – Panie profesorze, proszę wyjaśnić szczegóły eksperymentu Pandora.

Naukowiec zadrżał na swoim grawiłożku, co miało być chyba odpowiednikiem ukłonu, i kontynuował przemowę, choć już bez poprzedniego entuzjazmu.

– Jak mówiłem, byliśmy w stanie wysłać w przeszłość i odzyskać tylko obiekty wielkości atomu. Ale nawet przy tych ograniczeniach perspektywy wydawały się obiecujące, przynajmniej z naukowego punktu widzenia. Na kolejnym etapie wysyłaliśmy w strumień czasu praktycznie niezniszczalne nanokamery, by zebrane przez nie dane odzyskać po setkach, a czasem tysiącach lat. Pierwsze próby przypominały, proszę mi wybaczyć to stare, kolokwialne określenie, ale ja sam mam swoje lata: łowienie ryb z zamkniętymi oczami. Mimo

to odnieśliśmy pewien sukces i dysponujemy teraz bardzo bogatym materiałem historycznym. Lecz nie o tym miałem mówić. – Profesor w zamyśleniu próbował wytrzeć czerwoną plamę po soku z syntwiśni, która pojawiła się na jego jasnej tunice. – Wiek ma swoje prawa. – Uśmiechnął się przepraszająco, odsuwając językiem dozownik. – Kolejnym etapem naszych działań i ich logicznym następstwem było zastąpienie stosunkowo prostych aparatów rejestrujących samoreplikującym się nanobotem z serii SU 6498. Ten ancymon, o czym państwo dobrze wiecie, jest w stanie na bazie pospolitych substancji mineralnych i przy wykorzystaniu struktur białkowych dowolnego nosiciela, zbudować... biocyborga.

Przez salę przetoczył się szmer zaniepokojenia, gdyż technologia ta została zakazana w dominium ludzi już w dwudziestym piątym wieku. Szczególną zasługę w tym dziele mieli Strażnicy Ducha. To pod ich skrzydłami zrzeszyły się wszystkie religie, które przetrwały czas laicyzacji. Podobnie rzecz miała się z klonowaniem i bardzo popularnym wcześniej profilowaniem genetycznym.

Nieokiełznana ludzkość od wieków regularnie łamała wszelkie zakazy i nakazy, co doprowadziło ją wielokrotnie na krawędź zagłady. Po holokauście, w którym kompletnemu zniszczeniu uległy dwie z siedmiu zamieszkałych wówczas planet klasy Ziemia, wprowadzono powszechne warunkowanie podprogowe. Każdy obywatel, który chciał opuścić rodzimą planetę bądź zamierzał pracować w wojsku lub resortach siłowych, planował zajmować eksponowane stanowisko w administracji lub zasiadać we władzach korporacji o zasięgu międzyplanetarnym, musiał przejść proces profilowania, obejmujący kodeks podstawowych norm etycznych i filarów prawa. Docierając do pokładów instynktów i odruchów bezwarunkowych, ingerowano tak głęboko w strukturę podświadomości, że delikwent poddany

temu zabiegowi bezwarunkowo przyjmował jako swoje wartości implementowane mu przez techników Federacji.

Oczywiście miały miejsce masowe protesty i doszło do krwawych rozruchów, ale wizja zagłady ludzkości nakłoniła większą część społeczeństw do niechętniej zgody. Wybrano tak zwane mniejsze zło, i była to jedyna droga. Może przyszłe pokolenia znajdą inne wyjście, by przełamać agresję przypisaną gatunkowi ludzkiemu. Może.

W tej sytuacji niemal wszyscy obecni na sali wstrzymali oddechy. Cyborgi, o których wspomniał profesor Noel, wykorzystywano jedynie w siłach zbrojnych i na młodych planetach poddawanych terraformowaniu. Bardzo rzadko Synod wyrażał zgodę na cywilne zastosowanie tej cyberbiotechnologii. Po chwili konsternacji głosy sprzeciwu przetoczyły się przez salę niczym sztormowa fala przez nabrzeże.

– Proszę państwa. – Profesor uśmiechnął się dobrodusznie. Jego grube, mięsiste wargi zdawały się rozcinać pulchną twarz na dwie części. – Działamy w majestacie prawa i stosowna zgoda została dołączona do plików, które przekazała państwu SI kompleksu. – Już w ciszy noblista kontynuował: – Z założenia schemat był prosty, bo musiał taki być w tych konkretnych warunkach. Jednostka nano przedostawała się przez wytworzony sztucznie miniportal do miejsca przeznaczenia i tam, znalazłszy „nosi ciela”, replikowała się w środowisku płynów ustrojowych aż do osiągnięcia docelowo optymalnej liczby około pięciu miliardów w jednym mililitrze krwi, wzmacniając dodatkowo, niejako mimochodem, kości i mięśnie obiektu. Końcowym etapem transformacji miało być wytworzenie, w okolicach mostka nosiciela, SI zawiadującej całym tym biologiczno-cybernetycznym układem, wyposażonej w możliwość rejestracji nie tylko obrazów i dźwięków odbieranych przez naszego przodka (celowo wybraliśmy do eksperymentu obiekt rozumny), ale również jego

myśli, wspomnień czy nawet marzeń sennych. W tym miejscu chcę zwrócić państwa uwagę na fakt, iż pod tym kątem operacja przebiegła zgodnie z planem. Osobnik poddany eksperymentowi nigdy nie chorował, był szybszy i silniejszy od swoich towarzyszy, przy czym wszelkie działania i decyzje podejmował autonomicznie, co jest kluczowe dla powodzenia misji.

– Skąd ta wiedza? Przecież sam pan powiedział, że ten eksperyment to wielka klapa – odezwał się jakiś bardziej przytomny słuchacz.

– O tym będę mówił za chwilę – odparł niezbity z tropu naukowiec. – Muszę przyznać się też do drobnej porażki na tym polu. Nie wiemy jeszcze, co było jej przyczyną: błąd oprogramowania czy jego przypadkowa modyfikacja w trakcie przejścia przez portal, w każdym razie nie tylko nosiciel uległ biocyborgizacji...

Profesor zawiesił głos, by zaraz, jakby bagatelizując sprawę, powrócić do głównego wątku. Uważny obserwator zauważyłby jednak jego niepewność i zmieszanie oraz ukradkowe spojrzenie skierowane na Mistrza Zakonu, Głównego Strażnika Ducha.

Dlaczego nie zmodyfikować tym sposobem przeszłości tak, byśmy jako ludzkość uniknęli wielkich błędów naszej historii? – myśl jednego ze słuchaczy została przekazana prelegentowi i współtowarzyszom przez system informatyczny obsługujący spotkanie.

Pytanie należało do tych z gatunku oczywistych, więc odpowiedź profesora padła natychmiast:

– Poważniejsze zmiany naszej historii są niemożliwe. Jak dowodzą tego wcześniejsze eksperymenty na wirtualnych modelach matematycznych, większa, bardziej brzemiennea w skutki ingerencja powoduje rozwarstwienie strumienia czasu i utworzenie alternatywnej rzeczywistości, a tym samym klapę całego projektu i brak możliwości odzyskania materiałów

zgromadzonych przez SI cyborga. Ale cieszę się, że to pytanie padło – aprobujący wzrok profesora spoczął na dociekliwym uczestniku spotkania – bo zrozumienie tej kwestii jest kluczowe dla naszych dalszych rozważań. Wydawało się nam do tychczas, że zachowujemy bezpieczny margines, przestając jedynie na rejestracji zdarzeń, ale nasz ostatni eksperyment wymknął się spod kontroli...

Tym razem NetLog zaroił się od pytań, a niektórzy, nie mogąc się doczekać odpowiedzi, werbalizowali swoje uwagi, czym powodowali hałas na sali.

– Zaraz wszystko wyjaśnię! – Zmęczony, wzmocniony sztucznie głos profesora wzbił się ponad harmider. – Dajcie mi państwo skończyć, a potem przejdziemy do dyskusji!

W kącie sali sub Marco zamarł z kolejnym drinkiem w dłoni w połowie zabawnej, banalnej historyjki. Ze zdziwieniem patrzył teraz na prezeskę Korporacji Cancum. Jej posągowo piękna twarz zdawała się drgać wskutek ruchu rozgrzanego powietrza. Ale to było coś więcej, zmieniały się rysy twarzy kobiety. W jednej chwili była sobą, w następnej nad oczami zarysowały się potężne wały, a wypukłe dotąd czoło cofnęło się, łącząc z nisko osadzoną burzą włosów. Świadcząca o sile i determinacji broda skurczyła się i jakby zapadła w siebie.

– Eleni, co się dzie... – Nie zdążył dokończyć.

Kobieta pobiegła w stronę toalet. Nim wszczął alarm, usłyszał w NetLogu jej spokojny głos:

– Dostałam z firmy prototypowego suba, kochany, z opcją holograficznych zmian wyglądu. Jak widać, musimy dopracować tę technologię. Niedługo wracam, załatw nam dobre kapienie z kawiozem.

– Ale to trochę przypominało... no wiesz... małpę... Po co zmieniać wygląd na...

– Daj już spokój, Marco. Chłopcy z działu projektowego zabawili się kosztem swojej szefowej. Nie ma o czym mówić. Gdy wrócę, mój wygląd znowu wywoła u ciebie burzę hormonów, co zważywszy na wiek... – zaśmiała się swobodnie.

Mężczyzna wzruszył ramionami i skupił się na prelekcji. Wrócił do tego momentu i zrozumiał później, gdy ta wiedza nie miała już dla nikogo znaczenia.

– Proszę o ciszę! – Oczy wszystkich obecnych spoczęły na wypowiadającym te słowa premierze Lee, a usłużna SI budynku wypięła na kilka sekund rozemocjonowane suby z NetLogu.

Po tym pokazie siły ludzie – aby na trwałe nie stracić łączności ze swoimi cyborgami – powściągnęli nerwy i zapadła cisza, zarówno w sieci, jak i na sali.

– Dziękuję, kontynuujemy, profesorze. – Premier skinął nieznacznie ręką, a stary prelegent odetchnął z ulgą.

– Wracając do eksperymentu, naturalne miejsca naruszenia spójności czasoprzestrzennej są najciekawsze z punktu widzenia grup badawczych, w związku z czym były to oczywiście pierwsze okresy dziejów naszej planety, które chcieliśmy poddać szczegółowej i metodycznej analizie w ramach programu Pandora. Taką, na nieszczęście adekwatną, jak się później okazało, nazwę wybrali moi asystenci. – Głos profesora stał się bardzo oficjalny. – Nie wspominałem o tym wcześniej, ale nawet przy użyciu najnowocześniejszego sprzętu i maksymalnym wykorzystaniu energii Słońca, w naszym zasięgu znajduje się do dwóch tysięcy lat historii ludzkości. Zakładaliśmy, że nasi potomkowie osiągną istotny przełom, ale dla nas te drzwi zdawały się zamknięte. Gdy jednak wykryliśmy przypadkowe, naturalne przemieszczenie małej dziesięciowiecznej osady wraz z mieszkańcami w dół strumienia, w okolicy węzła czasowego o roboczej nazwie A1, byliśmy w naukowym niebie.

Mieliśmy niesamowite szczęście. – Mężczyzna podrygiwał, a emocje przełamały wcześniejsze znużenie. – W tej sytuacji operacja uzyskała priorytetową rangę i odpowiednie fundusze. Stało się to, gdy w dziesiątym wieku naszej ery – mówił z wielką swadą, żywo gestykulując długimi palcami – w Układzie Słonecznym pojawiło się ciało niebieskie, pozostałość po zapadnięciu hiperolbrzyma o masie około stu razy większej od naszego Słońca. Specyfikację czarnych dziur tego typu przekazaliśmy państwu w materiałach. Jego energia była tak duża, że z łatwością mogła wymazać z gwiazdnych map Ziemię razem z całym układem macierzystym. To, że tak się nie stało, samo w sobie jest kolejnym cudem, który wielu moich kolegów przypisuje świadomej zewnętrznej ingerencji. Ale to bzdura, po prostu mieliśmy niewyobrażalne szczęście wynikające z samej entropii. Przybysz „gościł” u nas zaledwie jedną milionową część sekundy, nim rozpruty potwornymi siłami grawitacyjnymi wszechświat zdołał wypchnąć intruza na zewnątrz i zasklepić powstałą studnię. To właśnie ów kosmiczny podróżnik był inicjatorem i sprawcą całego zamieszania, które zamierzaliśmy dokładnie zbadać w ramach programu Pandora. I muszę przyznać, że do pewnego momentu wszystko szło zgodnie z planem. Zidentyfikowaliśmy i poddaliśmy tradycyjnej obserwacji z wykorzystaniem nanokamer węzeł czasowy, a gdy grunt był w pełni przygotowany, wysłaliśmy do dziesiątego wieku samoreplikujący SU 6498. Niestety – mężczyzna siorbnął łyk soku z syntwiśni – w teraźniejszości nie oczekiwała na nas SI zawierająca relację z przebiegu eksperymentu. Po wielokrotnym sprawdzeniu danych ustaliliśmy, ale na gruncie czysto teoretycznym, bazując jedynie na modelowaniu, że w wyniku naszej ingerencji musiało nastąpić wspomniane wcześniej rozwarstwienie strumienia czasu, a co za tym idzie: powstała alternatywna rzeczywistość.

Wszystkie oczy wpatrzone były w profesora z hipnotyzującą intensywnością. Naukowiec na chwilę zapomniał, że nie znajduje się na sali wykładowej, wśród swoich studentów, i zaczął rozważania teoretyczne:

– W myśl teorii Szczepkowskiego możliwe jest przemieszczenie energii czy materii w bok strumienia i wgląd do światów alternatywnych. Aby tego dokonać, potrzebne jest spełnienie jednego warunku: wszyscy ludzie musieliby działać jak jeden umysł. Bagatela! Czy wiecie, że, dajmy na to, fotony światła, nie mają pierwotnie ustalonych właściwości, a ostateczny wygląd nadaje im umysł badacza? Już w dwudziestym wieku przeprowadzono proste doświadczenie. W jego wyniku światło po przedostaniu się przez otwór tworzyło typowy falisty wzór na ekranie, ale do czasu. Gdy na jego drodze badacze umieścili licznik cząstek, straciło swój dotychczasowy charakter i na ekranie pojawiły się ślady pojedynczych uderzeń cząstek światła. Rozumiecie? Wystarczyła sama obecność urządzenia, by z fali powstała cząstka! I nie mylono się, twierdząc, iż dokonywane przez ludzkość pomiary kosmosu wpłynęły na znane nam prawa fizyki i przeszłość całego wszechświata. Przeszłość, powtarzam! Bazując na doświadczeniach Wei-Li z odizolowanymi kolonistami na jednej z planet układu Cen-zona, teoretycznie... – Zamilkł, przywołany do rzeczywistości chrząknięciami dochodzącymi od strony członków zarządu Korporacji NOVA. – Szczegóły wyjaśnię państwu później, o ile wyrazicie zainteresowanie tematem. W każdym razie ustalono, iż obiekty kwantowe, takie jak fotony czy elektrony, ponieważ są bardziej odizolowane od środowiska, występują w wielu stanach w tym samym czasie, ale gdy już je widzimy, pokazują nam tylko jedno oblicze, i to jest właśnie nasza rzeczywistość. Gdzie reszta? Czy zastanawialiście się państwo, co znajduje się pod jej powłoką?

Spis treści

Od autora

PROLOG. TRAPPIST-1 – Układ Czerwonego Karła

ROZDZIAŁ I. Korporacja NOVA, dominium ludzi

ROZDZIAŁ II. Osada Słowian

ROZDZIAŁ III. Napad

ROZDZIAŁ IV. Młot Thora

ROZDZIAŁ V. Tułaczka

ROZDZIAŁ VI. Bestie

ROZDZIAŁ VII. Dzikie Gon

ROZDZIAŁ VIII. Ludzie

ROZDZIAŁ IX. Neandertalczycy

ROZDZIAŁ X. Dzikie kraina

ROZDZIAŁ XI. Potyczka

ROZDZIAŁ XII. Wśród dzikich

ROZDZIAŁ XIII. Dolina

ROZDZIAŁ XIV. Jaskinia

ROZDZIAŁ XV. Stara rasa

ROZDZIAŁ XVI. Śmierć nadchodzi o wschodzie

ROZDZIAŁ XVII. Spotkanie z Fenrirem

ROZDZIAŁ XVIII. Bitwa

Epilog

Słowniczek